Warszawa 7.12.2025

2. Niedziela Adwentu

Łk 21, 25-33

Większość z nas pamięta powieść Karola Dickensa „Opowieść wigilijna”. W tej opowieści Dickens w bardzo sugestywny sposób przedstawia spotkania Scrooga z duchami Świąt z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. I doświadczenie tych Świąt przeszłych, teraźniejszych i pokazanie, jak mogłyby wyglądać Święta w przyszłości, zmieniły jego pogląd na świat. I z powodu właśnie tej wewnętrznej przemiany, jego przyszłe Święta wyglądały zupełnie inaczej. Wydaje się że Dickens ma rację, święta Bożego Narodzenia zawierają w sobie trzy czasy: przeszły, przyszły i teraźniejszy.

Pamiętamy bowiem Adwent i Święta, które przeżywaliśmy jako dzieci, myślimy o tegorocznych Świętach i mamy nadzieję na przyszłe. Dla chrześcijan Adwent, jak potwierdza jego łacińska etymologia, dotyczy przyjścia Jezusa, zarówno w przeszłości, jak i przyszłości. Jego pierwsze przyjście miało miejsce ponad 2000 lat temu, kiedy narodził się w konkretnym miejscu i czasie prowadząc życie pełne odwagi i pokory; drugie nastąpi w przyszłości, kiedy powróci jako sędzia żywych i umarłych i ustanowi królestwo Boże na ziemi. Pierwsze przyjście jest bardziej podkreślane. To naturalne, znamy opisy ewangelii o narodzeniu i życiu Jezusa. Ile kartek świątecznych, które mówią o drugim przyjściu, wysłaliśmy czy otrzymaliśmy? Albo ile kolęd śpiewamy o Jego przyszłym powrocie? Jest ich kilka, ale niewiele. A my tymczasem żyjemy w teraźniejszości, mniej czy bardziej skomplikowanej, niepokojącej, pełnej osobistych dramatów i lęków ale też małych przebłysków słońca, radości i okruchów szczęścia. I w jaki sposób kolejny Adwent może nam pomóc w wyprostowaniu się i podniesieniu głowy?

Zastanawiałem się ostatnio, dlaczego w czasie Adwentu czytanych jest tyle tekstów apokaliptycznych, dotyczących przyszłości, końca porządku panującego w świecie i końca samego świata czy „końca czasów”. Oczywiście okraszonych obrazami rodem z filmów science fiction czy katastroficznych. Prawdopodobnie dlatego, że istotą Adwentu i Świąt jest nowy świat, ten czas traktuje o nowym początku, czas Adwentu i Świąt są z natury związane z eschatologią.

Zawsze podkreślam, że eschatologia dotyczy Bożego przemienienia ziemi a nie jej zniszczenia. Nie chodzi tu o masową imigrację z potępionego świata do błogosławionego

nieba. Chodzi raczej o koniec tej ery wojen i przemocy, niesprawiedliwości i ucisku. Chodzi o przemianę ziemi, a nie o jej zniszczenie. O świat sprawiedliwości i pokoju.

W jaki sposób i kiedy nastąpi ta przemiana świata? Nie wiemy tego, nikt tego nie wie. Widzimy jednak, że mimo upływu dwóch tysięcy lat ta przemiana jeszcze nie nastąpiła.
Czy oznacza to, że opowieści o Królestwie Bożym są mrzonką? Że one, występujące w całej Biblia, są kolejnym przykładem nieudanej eschatologii, nadziei, która stała się beznadziejna?

Zależy to od tego, jak wyobrażamy sobie nadejście nowego świata. W historii chrześcijaństwa, a także i dzisiaj, można znaleźć dwa bardzo różne sposoby rozumienia, dwie różne eschatologie. Pierwsze z nich można nazwać „eschatologią nadprzyrodzoną lub interwencyjną". Zgodnie z tym rozumieniem, tylko Bóg może stworzyć nowy świat i zaprowadzić Boży porządek. Jak to się stanie? Może to nastąpić wyłącznie poprzez dramatyczną interwencję samego Boga. My możemy jedynie czekać na to i modlić się o to. Od wieków taki pogląd jest powszechny w chrześcijaństwie. W naszych czasach jest to szczególnie widoczne w scenariuszach gwałtownego zniszczenia wyobrażanych przez tych, którzy oczekują powtórnego przyjścia Jezusa w najbliższej przyszłości.

Muszę przyznać, że nie wyobrażam sobie, że Bóg pewnego dnia stworzy idealny świat, bezpośrednio wkraczając w ziemską rzeczywistość. Było tyle strasznych momentów historii, ludzie błagali o cud, o interwencję, połowa Biblii to jedno wołanie: „Jak długo jeszcze Panie!? Czemu zwlekasz!? Przyjdź wreszcie!" I nic. Nie wyobrażam sobie przemiany Ziemi w sposób nadprzyrodzony.

Dobrze, jeżeli to wkroczenie Boga w świat do tej pory nie nastąpiło, to może dać sobie spokój z nadzieją na takie rozwiązanie? Zrezygnować z eschatologii? Pogląd ten również można spotkać wśród chrześcijan. Niektórzy nie widzą związku między Ewangelią a przemianą ziemi i świata. Dla nich wiara dotyczy wyłącznie indywidualnego zbawienia, czy to w życiu doczesnym, czy w życiu po śmierci. Świat ten może być postrzegany jako miejsce przyjemne lub straszne, ale ich nadzieja nie dotyczy przemiany tego świata. Nie biorą tego pod uwagę. Uważam taki sposób wierzenia za zaprzeczenie znacznej części Biblii, zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu. Myślę, że opowieści biblijne, w tym również bożonarodzeniowe nie dotyczą spektakularnej serii cudownych wydarzeń, które miały miejsce w przeszłości i w które trzeba wierzyć, aby dostać się do nieba.

Przez lata próbowania naśladowania nauki Jezusa doszedłem do głębokiego przekonania, że jestem powołany do odpowiedzialności za ten świat, jego mieszkańców, zarówno ludzi jak i stworzenia. Nie oczekuję biernie na Boży cud, również nie wierzę

egoistycznie, że chodzi o moje osobiste zbawienie, podczas gdy inni niech martwią się o siebie. Nie, mam czynnie uczestniczyć w stałym próbowaniu przemieniania tego świata na lepszy. Nazywam to, w odróżnieniu od „nadprzyrodzonej eschatologii" „eschatologią opartą na współpracy".

Mówiąc prościej, mamy uczestniczyć wraz z Bogiem w tworzeniu świata obiecanego wielokrotnie w Biblii. Zamiast czekać, aż Bóg coś uczyni, mamy współpracować z Nim. Wiąże się to z podwójnym stwierdzeniem: mamy to robić wraz z Bogiem i nie możemy tego zrobić bez Boga. Jak trafnie ujął to Augustyn w swoim aforyzmie: „Bóg bez nas nie jest w stanie, a my bez Boga nic nie możemy". My, którzy doświadczamy Jezusa na co dzień, jesteśmy wezwani do uczestnictwa w narodzeniu nowego świata oczekiwanego w Biblii.

Już dawno doszedłem do wniosku, że skupiane się na dosłownym odczytywaniu tych wszystkich apokaliptycznych opisów jako prognozy „końca czasów" do niczego nie prowadzi a tylko wprowadza niepewności niepokój.

Chodzi tak naprawdę o wiarę zorientowaną na działanie, czyli na czynienie sprawiedliwości i życie nadzieją tu i teraz, a nie na czekanie na nagłe i cudowne przejęcie władzy przez Boga.

Tak naprawdę, to dla Jezusa najważniejsze było zmniejszenie cierpienia innych, tym samym przynosząc im uzdrowienie, ulgę, radość i nowy cel w życiu. Było to usunięcie cierpienia duchowego, emocjonalnego czy społecznego. Dla tych chorych, odrzuconych i wyobcowanych oznaczało to nowe życie.

A więc poświęcenie choć niewielkiej części swojego życia na zmniejszenie cierpienia innych. Każdego dnia. Każdego tygodnia. Możliwość zrobienia czegoś, bez względu na to, jak niewielki jest ten gest, co zmniejsza cierpienie. To taki zastrzyk dobra.

I wtedy nastaje nowe niebo i nowa ziemia - zarówno dla tych, dla których cierpienie przestało być tak dojmujące, jak i dla tych, którzy przynieśli ulgę w cierpieniu. Królestwo Boże jest wśród nas.